POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

2 Października 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI* *Rok IV. Nr. 40*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej. — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane spóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:

Bolesław [illegible] — Ponta Grossa.
Wojciech [illegible]czyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski — Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Wiedza.

Wiedza, to potęga, powiadają jedni; wiedza uchronić tylko może narody od zagłady, mówią drudzy; wiedza tylko dać nam może niezależność, mówią trzeci.

I jedni, i drudzy, i trzeci mają rację, bo wiedza,—nauka,—oświata, to rzecz, która dopiero każdego z nas czyni naprawdę godnym nazwy człowieka; wiedza czyni ludzi świadomymi i czującymi istotami praw wszechświata i daje im możność poznania warunków i celów istnienia.

Dzięki wiedzy ludzie poznali rudę żelazną, zamienili ją na pługi fojsy, szyny i kazali sobie służyć. Wiedza też zbadała własność elektryczności, którą przedtym człowiek znał jako straszny piorun i kazała jej służyć ludziom jako telegraf, telefon i t. d. Wiedza zaprzęgła parę do poruszania okrętów, kolei, maszyn. Słowem, gdziekolwiek spojrzymy, czegokolwiek się dotkniemy, wszędzie spotykamy wytwory wiedzy, wszędzie nauka święci swoje tryumfy i służy tym, którzy ją nabyć się starają, a skazuje na zagładę jednostki i całe narody, a nawet rasy te, które oświatę lekceważą.

Zrozumiały tę prawdę narody Zachodniej Europy i z całych sił dążą do wiedzy, łamiąc w swym pochodzie do poznania prawdy wszelkie przeszkody. Wiedza uchroniła małe Czechy od nieniemieckiego zalewu; wiedza dała drobnej Japonji zwycięztwo nad wielką Rosją. Wiedza i poznanie osobistej wartości dały człowiekowi dumę i uwolniły go od różnorodnych przesądów i dały wolność osobistą, znosząc niewolnictwo, pańszczyznę i podrywając inne formy wyzysku i władzy człowieka nad człowiekiem.

Brak wiedzy i ciemnota trzyma w niewoli wielomiljonowe ludy, które ulegają bezradnie i bezmyślnie wyzyskującym ich i rządzącym nimi, jak stado bydła ulega pastuchowi. Ciemnota zgubiła i wprost skazała na wymarcie murzynów i czerwonoskórych mieszkańców Ameryki, którzy pomimo swej znacznej liczby nie stworzyli narodu i są pogardą i pośmiewiskiem białych.

Nic więc dziwnego, że, jakem wspomniał wyżej, narody Zachodniej Europy, poznawszy potęgę i wszechmoc wiedzy, dążą wszelkimi siłami do zdobycia jej. I zaznaczyć muszę, że to dążenie do nauki jest żywiołowe, masowe, że tam lud tak chciwie chwyta każdą prawdę naukową, jak zeschnięta ziemia krople deszczu, jak spieczona dziennym upałem roślina,—wieczorną rosę.

Uczą się tam dzieci, dorośli i starcy. Uczą się przez całe życie, wzbogacają swój umysł wiadomościami, a duszę mocą charakteru, poczuciem godności osobistej, dumą i kulturą. Uczą się, bo wiedzą, że nauka tylko daje życie godne człowieka, a ciemnota robi zeń niewolnika i pośmiewisko.

Potrzebę i potęgę wiedzy już zaczynają rozumieć i nasi rodacy, już wielu z nich, duszonych ciemnotą, jak śpiący senną zmorą, niespokojnie rusza się i rzuca, by się od niej uwolnić, chwyta się to tego, to owego, by zrzucić z siebie poniżające brzemię ciemnoty i rozpocząć życie nowe—życie kulturne.

Jak takie życie rozpoczęły narody cywilizowańsze od nas, a nawet nasi europejscy rodacy, opowiem w następnym numerze „Polaka."

Przyjaciel Ludu.

Dwie dusze.

NAPISAŁ
JAKÓB BOJKO.

Ciąg dalszy.

Takie i tym podobne rzeczy się słyszy, takie nadzieje żywią do synka rodzice, w tej mniej więcej intencji posyłają rodzice synów do szkół a te i tym podobne nadzieje żywią włościanie do syna chłopskiego, kandydującego do stanu kapłańskiego. Intencje wcale nie najgórsze, nadzieje możliwe do spełnienia

Lata płyną, jak woda w modrej Wiśle, a ty, chłopskie dziecię, łamiesz głowę nad książkami, że jeno trzeszczy.

Jużeś zapomniał, ile trudu kosztujesz rodziców, aby ciebie w szkole utrzymać, albo masz mgliste o tym pojęcie. Siostry i bracia, których się kwoli ciebie okrzywdza, mogliby coś o tym powiedzieć, ale to wszystko wszyscy znoszą cierpliwie, abyś tylko szkoły ukończył i księdzem został.

Nareszcie dał Bóg, ta chwila nadeszła, włożyłeś sutannę na siebie, a w końcu nadszedł dzień twych prymicji.

Ruch we wsi niezwykły. Widać go w kościele, na plebanji, w domu rodzicielskim i w gminie.

W kościele kulawy kościelny i jasnokościsty organista ubrali ołtarze w odświętne przybory. Pleban jak nie kutwa, to szykuje się jak do odpustu, bo wie, że zjedzie kilku księży z okolicy a i sam dziekan. W domu rodzicielskim z radości omal nie pomrą, a we wsi szykują chłopaki banderję. Poszukali czapek czerwonych, konie ubrali w dzwonki, do rąk mają chorągiewki barwne, a dziewczęta ustrojone, z wieńcem ogromnym niby do wesela...

W pośród banderji braci przybyłeś do świątyni, gdzieś do mszy św. sługiwał, otoczyły cię dziewuchy wieńcem i pierwszy raz odprawiłeś mszę św. w swym kościółku... I tulą się do ciebie chłopskie głowy, a ty im błogosławisz z radością i serce twe może jest i pełne miłości wtedy dla wszystkich.

Po jakim takim obiadku wszystko się powoli rozjechało i rozeszło... Wieś wróciła do stanu zwykłego, a jeno jedni mówią o kazaniu, drudzy, że futraś był niezły, inni żeś się zmordował, żeś mizerniutki i cienki jak panienka, a inni i to zauważyli, żeś smutny i nieswój.

Po paru dniach dostałeś bracie kapłanie aplikatę na wikarego i zacząłeś urzędowanie kapłańskie i pracę nad ludem—nad swą bracią, choć nie w swej parafji.

* * *

TEKSAS.

(Opowiadanie amerykańskiego podróżnika.)

I.

Życie Europejczyków, zakładających osady w zachodnich puszczach Stanów Zjednoczonych, pełne trudów i wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw, stanowiło jedno nieskończone pasmo wypadków, które dla braku opisujących nietylko ginęły dla potomności, ale nawet współcześnie żyjącym nie były wiadome, a jednakże tyle tam poświęceń i odwagi, tyle osobistego męstwa i wytrwałości, że podobne walki zaledwie spotykać można, czytając dzieje starożytne, albo średniowiecznych awanturników przygody.

Nieustanna walka, trudy i niebezpieczeństwa nadają hart duszy i siłę ciału, nie rzadko też pomiędzy osadnikami natrafia się ludzi żelaznej woli i niezmordowanej siły.

Jednym ze szkiców tej zachodnio amerykańskiej epopei, pragniemy podzielić się z czytelnikami.

Przed czterdziestu laty Stany Missuri i Arkanzas, dziś zaludnione, licznymi miastami i wsiami pokryte, były niemal głuchą puszczą. Strzelcy jedynie amerykańscy, zwabieni mnóstwem zwierzyny, zapuszczali się w pierwotne lasy; ale panami ich były plemiona indyjskie, dzikie i podówczas dosyć liczne. Indjanie, rozjuszeni na Europejczyków, posuwających się wciąż coraz dalej na zachód i zagarniających ojczyste siedziby odwiecznych posiadaczy, prowadzili z strzelcami nieustanną i śmierteiną walkę, a każde zetknięcie się plemienia kaukaskiego z amerykańskim, kończyło się obfitym krwi rozlewem.

W okręgu ówczesnym Missuri, w głuchym borze pierwotnym, przebywał około 1840 r. strzelec James Moore. Ożenił się przed piętnastu laty z ubogą i młodziutką panienką, a Bóg związek ich pobłogosławił kilkorgiem dzieci. Cały majątek obojga składała chata z grubych pni zbudowana i kawałek roli. Koń, krowa i pies stanowiły inwentarz; parę tapczanów, stół i stołki siekierą wyciosane, nieco naczyń kuchennych, oraz strzelba, wszystkie ruchomości; pomimo to osadnicy nie doznawali wcale biedy, gdyż James całe dnie w lesie, bił dosyć zwierzyny, a zamieniając w miasteczku wędzone mięso i skóry, za ołów, proch, sól, herbatę i mąkę, dostatecznie we wszystkie potrzeby zaopatrywał rodzinę.

Wkrótce jednak dzielny strzelec nagle umarł, a z nim pomyślny byt rodziny, niezmiernej uległ zmianie. Fanny, biedna wdowa, znalazła się w rozpaczliwym położeniu. Sama jedna wśród puszczy, obarczona sześciorgiem dzieci, z których najstarsza córka czternaście, a najmłodszy synek dwa lata liczył, zmuszoną była starać się o ich wyżywienie. Mały kawałek roli, na którym nieco zboża siewano, nie mógł wystarczyć na utrzymanie licznej rodziny. Inna kobieta na miejscu Fanny, byłaby głowę straciła; ale miłość dziatek podwoiła się u nieszczęśliwej wdowy. Postanowiła ona wyuczyć się strzelać i wkrótce przy usilnej i niezmordowanej pracy, wyrównała najlepszym strzelcom w całym okręgu. Odtąd codzień wychodziła na łowy, a tym sposobem nietylko dostarczała dzieciom pożywienia, ale za skóry podobnie jak mąż, otrzymywała z miasta różne zapasy.

Niedługo jednak trwał ten stan pomyślny. Liczni osadnicy, zwabieni żyznością gruntów w Missuri i Arkanzas, poczęli gromadnie ściągać się w te strony. Padały odwieczne dęby i niebotyczne jodły pod ciosami siekier europejskich, a na miejsca lasów powstawały miasta i wioski. Wystraszona zwierzyna pierzchła na zachód; tym sposobem dla Fanny wyschły źródła zarobku. Energiczna niewiasta nie opuściła rąk i postanowiła przenieść się w inne okolice, kędy jeszcze roiły się stada bawołów i jeleni, gdize przesuwały się w gąszczu szopy i niedźwiedzie, gdzie mogła żyć w dostatku z liczną rodziną. Sprzedała więc chatkę i rolę, a za to kupiwszy wóz i cztery woły, udała się z rodziną na zachód.

Nie było co robić w Arkanzas, gdzie już pokazywały się osady białych, zapuściła się w nieprzebyte lasy, zalegające Teksas, ówczesną meksykańską prowincję, a wynalazłszy stosowne miejsce, wezwała pomocy dwóch przechodzących osadników, którzy za dwa woły wybudowali chatę i nową założyli siedzibę.

Teksas był rajem myśliwców. Mnóstwo zwierzyny zamieszkiwało ogromne przestwory lasów, i bez wszelkich trudów można było z łatwością zaspokajać potrzeby, a nawet nieco oszczędzać.

Życie rodziny upływało przyjemnie; podrastające dzieci pomagały matce w zatrudnieniach. Betsy zajmowała się kuchnią i sporządzaniem odzieży, a dwunastoletni John towarzyszył często matce do lasu i uczył się polować.

Jedna tylko myśl ciężyła na sercu biednej wdowie. Dzieci jej rosły, a nie mogła im żadnego dać wykształcenia. Porzucić pustynię było łatwo, ale z czegóż utrzymać się w mieście? W lasach żywności im nie brakło, odzieży dostarczały skóry bawole i jelenie; tymczasem w mieście w skórach chodzić niepodobna, a na chleb zarobić jakim sposobem? A przecież tych małych istot nie można zamykać na zawsze w obszarach leśnych; gdyby kiedy udały się pomiędzy ludzi, cóż będą tam robiły, z czego żyć będą, nie mając większego wykształcenia, jak czerwono-skórzy Indjanie?

Sama wprawdzie umiała czytać i pisać, lecz od 14-tu lat książki nie widziała, kto wie, czy jeszcze pamięta kształt i nazwę głosek? Myśli te nie dawały zasnąć biednej wdowie. Długo jeszcze atoli żyłaby w niepewności, nie wiedząc co począć, gdyby nie następujące zdarzenie.

Jednego razu wróciwszy z miasteczka Little-Rock, przyniosła sól obwiniętą w gazetę. Dzieci ujrzawszy papier, osłupiały z zadziwienia, i z największą ciekawością przypatrywały się znanym czarnym znaczkom, pokrywającym wielki arkusz, nakoniec John pochwyciwszy gazetę zawołał:

Takim sposobem tysiące chłopskich synów weszło w te szranki, w które niegdyś wolny wstęp był jeno uprzywilijowanym synom, jeno szlachcie, a tylko wyjątkowo synowi poddanego. Obecnie szlacheccy synowie idą na inną drogę, a wyjątkowo tylko zabłądzą w stan kapłański, czy po to aby wikarym być długie lata? Niema głupich...

Coż to za radość, co za szczęście dla was bracia włościanie, że synów waszych biorą, poszukują, nie — gwałtem chcą porwać do tego stanu tak wysokiego, tak ważnego. Jako oficerowie parafji mają wpływ nie tylko na sprawy duchowne chłopów, ale i na doczesne, bo mają władzę nietylko na niebie, ale i na ziemi. bo mają miljony ludu, który ślepo im posłuszny był, jest, a jak nie chce, to mają na niego leki nie byle jakie. A z taką armją, mającą takich oficerów, któż się, ośmieli zmierzyć—czy jest taka siła?

Będzie wam które prawo niewygodne, ustawa, która jest korzystniejsza dla innych stanów z waszą krzywdą, cóż będzie łatwiejszego, jak kapłanom naczelnikom parafji, oficerom, zjechać się każdy do swego generała biskupa i postanowić, że tylko takich posłów do sejmu i parlamentu wybierać poleci z pomiędzy inteligencji, która tę ustawę zmieni..

Nadziejo! powiadają złośliwi o tobie, żeś jest matką wszystkich głupców. Ale nie chłopu o tym gadać, on wie, że nadziei nigdy tracić nie trzeba, choćby było i najgorzej.

* * *

Rola dla Was, bracia chłopi kapłani, była bardzo zaniedbana. Kto przez wieki ją uprawiał, kiedy ówczesny kler przeważnie zajęty był polityką tych, którzy mu dawali sute benificja, kiedy się na to zdobyć nie mógł, aby jarmarki dla chłopów były nie w niedzielę, ale w dzień powszedni i ze wstydem trzeba powiedzieć, że rządy zaborcze dopiero to uczyniły. Czy to kler mógł wtedy myśleć o chłopie i o poprawie jego stanu materjalnego i moralnego, kiedy magnat mógł go z kościoła wyrzucić z całą służbą i bagażem, jak to uczynił starosta Kaniowski.

Że księża ówcześni o lud karków bardzo nie łamali, a może i nie mogli, to się temu i dziwić nie można. Nabożeństwo i pobożność ludu w prawdziwym tego znaczeniu bardzo była powierzchowną, a wiara w gusła i zabobony, była do potęgi rozwielmożniona miedzy ludem. Pito na gwałt gorzałkę; robił to lud, a po większej części i pasterze jego. Żyją jeszcze świadkowie, coby temu dali świadectwo.

Kradzieże były na porządku dziennym, a lud nie miał ani świadomości grzechu. Kościoły były opustoszałe i obdarte, słowem, rola kapłanów chłopskiego stanu była nie do pozazdroszczenia —a robota około winnicy pańskiej była nad siły i nie prędko obiecywała plony.

Lud był krnąbrny, a po roku 1846 rozhukany i rozpity do ostatnich granic.

W miarę jak się uświadamiał, robił się potulniejszym i tu i ówdzie kapłan ten i ów wymową, przykładem, a najbardziej terroryzmem najsroższym — bezwzględnym zdawał się zapanować nad niesforną falą. W razie oporu kańczug, cybuch i pięść dopełniały nauki posłuszeństwa.

Musiano go przynaglać do stawiania kominów, nawet do czesania i stosownego ubioru. Księża wówczas bawili się z ludem po weselach, chrzcinach, majówkach i zdawało się, że tego horyzontu ich nikt nie zamąci.

A teraz mój Boże, cóż się to stało, że my, wasi bracia, sprzeciwiamy się Wam i tu i ówdzie słuchać was nie chcemy....

Widzę Wasze twarze od wikarego, aż do brata, biskupa Wałęgi —i słyszę słowa: Co za wilk w owczej skórze, taką mi minę słodką robi i pochlebnie pisze o klerze, a co to sam dziś z swym proboszczem wyrabia, a jak się biskupowi postawił! O zażarty ludowcu buntowniku, hańba twej wiosce, co cię wydała! nie podejdziesz nas twymi wybiegami—ani nie ubłagasz... Hej księże Kahlu, bierz go tam po swojemu.—bij moralnie, wyrzuć z bractwa, za kuma nie dopuszczaj, patrz, jak to przyjmował będzie ten święty miecz duchowny, a pisz do biskupa na dyrdy, jakie to wrażenie na nim czynić będzie!"

* * *

Moi bracia, ani się nie silcie i nie psujcie sobie płuc na takiego chłopa jak ja, bo to lekarstwo mi nie pomoże, a jakiego mi i moim zwolennikom dawno potrzeba, to się wam potym sumiennie przyznam, jeno powoli, nie trza przeć, bo się to wszystko psu na budę, ale nie nam zdało.

Wiele to czasu trzeba, aby cały lud zaniedbany podnieść wyżej, tak na rozumie, jak i na majątku. Ile to wysiłków, ile pracy i poświęcenia pojedyńczych ludzi i ogółu praca ta wymagała, aby tę skałę ten kamień ruszyć z wiekowego snu, a jednak i to się udało dzięki literom.

C. d. n.

Z całej Polski.

WARSZAWA. „Warszawski Dniewnik" donosi we formie znanej już pogłoski, że w zimie b. r. odbędzie się w Warszawie drugi Zjazd słowiański, mający na celu omówienie przyszłego wszechsłowiańskiego Zjazdu w Moskwie. Na zjazd w Warszawie, który ma się odbyć w Grudniu, przydędzie tam 15 delegatów czeskich z d-rem Kramarzem na czele.

KRYZYS PRZEMYSŁOWU W ŁODZI mija. W wielu fabrykach powrócono do normalnego dnia pracy, w niektórych pracują nawet wieczorami.

WYROBY ZAGRANICZNE A WYSTAWA W LUBLINIE. „Warszawski Dniewnik" donosi, iż ministerstwo skarbu zgodziło się ostatecznie na uwolnienie od cła przedmiotów, przysłanych z zagranicy na wystawę w Lublinie z tym jednak zastrzeżeniem, iż zwrot pobranego cła nastąpi w ciągu sześciu miesięcy, gdy eksponaty będą wywiezione z powrotem zagranicę.

NIEWYKŁE WYKOPALISKO. Jak donosi „Goniec Częstochowski", wykopano w Brzeżanach przy rozkopywaniu ziemi garnek z pieniędzmi i spoczywający nad nim głową szkielet ludzki. Wyglądało tak, jakby nieboszczyk umierając, podłożył sobie garnek z pieniądzmi pod głowę. Jak twierdzą znawcy, nieboszczyk leżał w ten sposób na pieniądzach z górą 300 lat.

GALJCJA. Z Bystrzycy pod Babią Górą piszą: Przedewszystkim ozimina w bardzo małej ilości tu uprawiana, przepadła na słocie. Ludzie radzą sobie w ten sposób, że niewielką ilość żyta lub pszenicy, o ile zdołali je już zżąć, suszą na poddaszach i strychach. Pszenicy jednak nie zebrano jeszcze. Głównie uprawiają tu owies, ale i ten nie dopisze, bo w zagłębieniach został do ziemi przybity, a na nim wyrosło nowe pokolenie traw i zielska górskiego. Na łysinach zaś owies bardzo rzadki i marny. Najbardziej chybiły ziemniaki

NIEMCY NA KUJAWACH. Niemcy coraz tłumniej wdzierają się wszelkimi sposobami na kujawy, tworząc gęsty łańcuch kolonji na samym niemal pograniczu. W ostatnich dniach jak donosi „Gazeta Kujawska", folwark Sosnowa Wola, w powiecie włocławskim, przestrzeni kilkanaście włók, własność generała Cwieta został rozparcelowany, przyczym tylko jedną parcelę nabył włościanin polski, resztę wszystko rozkupili Niemcy. Folwark Janowice w powiecie nieszawskim, własności p. Nachtigala, drogą parcelacji zakupili sami Niemcy.

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA. W Gnieźnie otwarto lokalną wystawę przemysłową polską. Celem jej jest zaznajomienie publiczności kupującej z wyrobami miejscowymi i zachęcanie jej do zaopatrywania się w potrzebne towary u swoich. Równocześnie wystawa ma przyczynić się do podniesienia przemysłu polskiego, zwrócić uwagę wytwórców na potrzebę zaprowadzenia ulepszeń i wskazanych potrzebami udoskonaleń.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Z Petersburga donoszą, że prezydent Dumy Chomiaków oświadczył, że Duma w jesieni musi przeprowadzić bardzo poważne reformy, gdyż na prowincji panuje zupełne bezprawie i cała Rosja potrzebuje zabezpieczenia prawnego

Odesa. Do sklepu spożywczego weszło sześciu uzbrojonych bandytów. Kiedy na krzyk kupca przybyła policja bandyci zaczęli uciekać, przyczym strzelali. W czasie pościgu 3 bandytów ujęto, dwóch zabito, zaś jeden umknął.

Omsk. Spaliła się doszczętnie fabryka maszyn rolniczych. Straty wynoszą 150.000 rb. 300 robotników pozostało bez pracy.

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń. Pod przewodnictwem radcy dworu Buczackiego odbędzie się rozprawa kasacyjna, z powodu zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę Mirosława Siczyńskiego przeciw wyrokowi sądu przysięgłych we Lwowie.

ANGLJA.

Donoszą z Londynu, że u sekretarza spraw zagranicznych zjawiła się deputacja z Egiptu z żądaniem nadania Egiptowi konstytucji. Sekretarz odpowiedział deputacji, że rząd angielski nie może dać rękojmi, aby żądanie co do nadania konstytucji w Egipcie bezpośrednio miało być urzeczywistnione.

TURCJA.

Konstantynopol. Z Saloniki donoszą: Młodoturcy nie zdołali jeszcze porozumieć się z Bułgarami i Grekami w sprawie opracowania ogólnego programu działania i platformy wyborczej. Porozumienia z Bułgarami nie można osiągnąć w sprawie wyboru posłów od narodowości, zaś z Grekami w sprawie zakładania szkół średnich i wyższych z wykładem w językach miejscowych. Rokowania trwają dalej.

— Mimo urzędowych zaprzeczeń utrzymują się pogłoski, że sułtan Abdul-Hamid zrzeknie się tronu. Specjalnie koła dworskie radzą sułtanowi, aby ze względu na podkopane swe stanowisko zrzekł się sam wszelkich pretensji do tronu.

PERSJA.

Teheran. Przybył Nazar es Saltaneh na polecenie szacha do Tebris i odbył przegląd wojsk. Podczas tej parady, gdy wojsko jeszcze było z bronią w ręku w szeregu, powstańcy pod wodzą chana Satara, jednego z przywódców stronnictwa parlamentarnego, rozpoczęli ostrzeliwanie wojska, przyczym 800 ludzi miało zginąć, lub też odnieść rany. Od tego czasu trwa walka bezustannie. Grozi brak środków żywności, wobec tego położenie jest bardzo groźne.

ANKIETA „POLSKIEGO PRZEGLĄDU EMIGRACYJNEGO".

W sprawie wychodźtwa.

Wychodzące we Lwowie, pod redakcją p. Józefa Okołowicza pismo pod t. „Polski Przegląd Emigracyjny" organizuje ankietę dla zbadania dokładnego polskiego ruchu emigracyjnego.

Odnośny cyrkularz „Przeglądu" z pytaniami podajemy poniżej. Zwracamy uwagę czytelników na znaczenie jakie ma ta ankieta dla nas tak z punktu widzenia ogólnych interesów narodowych jak i naszych własnych jako kolonji polskiej w Brazylji. Powinniśmy o ile to będzie możliwe dać najbardziej wyczerpujące odpowiedzi nie kupując się bynajmniej tym że w danej miejscowości, na danej ulicy, czy nawet z danego domu, ktoś już na ankietę odpowiedział. Im będzie odpowiedzi naszych więcej, tym większą wartość mieć będą rezultaty osiągnięte przez ankietę, która przyczyni się niewątpliwie do wyświetlenia czynników powodujących u nas ruch wychodźczy, dróg jakiemi wy-

---

— Kochana matko! powiedz nam co znaczą te czarne obrazki?

— Mój chłopcze — odpowiedziała Fanny — to jest gazeta. Kto umie poznawać czarne znaczki na papierze, ten może wiedzieć, co się na całym świecie dzieje.

— Ach! naucz nas tego matko! — rzekł John — mybyśmy tak pragnęli dowiedzieć się coś o świecie którego zupełnie nie znamy.

— Dobrze, dobrze, nauczę was, ale później, bo sam widzisz że teraz najlepsza pora do polowania i nie mam wcale czasu.

To rzekłszy, wyszła z chaty ukrywając łzy spływające po twarzy. O! cóżby dała za to, gdyby mogła przypomnieć sobie umiejętność czytania? żeby mogła udzielić jej biednym swym dziatkom. Z niecierpliwością oczekiwała wieczora, aby być samą, a gdy dzieci spać poszły, Fanny zapaliwszy kaganek, zaczęła próbować czy nie odczyta choć kilka wyrazów. Z początku radość napełniła jej serce, albowiem przekonała się, że pamięta litery... Cóż z tego, kiedy z liter ani jednego słówka złożyć nie mogła. Jeszcze świt zastał ją nad gazetą. Doznany zawód taką napełnił boleścią biedną matkę, iż śniadania nie tknęła, i zaledwie parę słów przemówiwszy do dzieci, raniej niż zwykle wyszła z chaty. Zgadnijcie czytelnicy dokąd? Oto do miasta dla zakupienia elementarza, który spodziewała się łatwiej odczytać.

Odtąd na chwilę nie rozstawała się z książką; udając się na łowy, brała ją ze sobą i nieraz w godzinach spoczynku starała się przypomnieć sobie to, czego ją niegdyś matka uczyła.

Ale Opatrzność, czuwająca nad wszystkimi, zesłała stroskanej matce niespodziewaną pomoc. Jakiś myśliwy, dążący na południe, wstąpił do chaty Fanny Moore, szukając schronienia przed burzą. Gdy wdowa, użalając się nad swym odosobnieniem od świata, zwierzyła mu wszystkie zmartwienia, a osobliwie niemożność nauczania dzieci, wędrowiec natychmiast uspokoił ją, ofiarując się zabawić dni kilka i przypomnieć jej czytanie. Jak powiedział, tak się stało, a wkrótce Fanny z największą radością nietylkó cały elementarz, ale i ową gazetę biegle już czytać mogła.

Tym sposobem rozpoczęła wkrótce naukę dzieci. Codziennie wieczorem po powrocie z polowania i ukończeniu zajęć gospodarskich, cała rodzina zasiadała do książki, a w przeciągu pół roku wszystkie dzieci, z wyjątkiem dwojga najmłodszych biegle czytały.

Mimo łatwości wyżywienia się i swobodnego żywota, jaki prowadziła w puszczy, wdowa zamyślała powrócić do miasta i tam osiąść, ażeby dzieciom obmyśleć inny sposób do życia, jak tylko zbierze nieco więcej zapasów. Odtąd też z synem polowała głównie na zwierzęta, ktorych futra poszukiwane i lepiej płacone były, i z pociechą co miesiąc odkładała po kilka a nawet kilkanaście dolarów dó szkatułki, zakopanej w jednym zakątku ogrodzenia osady.

Tak prowadzono przez parę lat jednostajne życie, kiedy niespodziewany wypadek powiększył małą osadę.

II.

Jednego dnia, gdy przez gęste zarośla przedzierała się Fanny, wiodąc konia obładowanego świeżo zabitym jeleniem, nagle doleciały jej ucha głosy kilku osób. Krew ścięła się w żyłach biednej wdowy; przed kilkunastu bowiem dniami jeden z błąkających się strzelców ostrzegł ją aby się miała na ostrożności, albowiem liczna horda Indjan, z pokolenia Kamanszów [Comanches], opuściwszy swe siedziby leżące poza rzeką Brazos de Dios, pojawiła się w tej stronie Teksas, napadając odosobnione osady Amerykanów i siejąc w nich mord i pożogę.

Fanny ukrywszy konia w gąszczu, popełznęła chyłkiem ku blizkiej polance, skąd dochodziły głosy. Z ostrożnością indjanina, podsunąwszy się krzewiną, ujrzała na łące rozbity szałas i z radością przekonała się, iż to jakaś rodzina amerykańska obozuja.

Kobieta olbrzymiego wzrostu, zdawała się całą dowodzić gromadą; ubrana w suknię z jeleniej skóry, sięgającą ledwie do kolan, a wyszywaną czerwonym safianem, na głowie miała okrągłą czapeczkę ze skóry pantery, ozdobioną sokolim piórem. Za pasem tkwiła para pistoletów, u boku szeroki kordelas, przez plecy powieszona dubeltówka oraz torba myśliwska, nadawały jej postawę wojenną. Na nogach miała mokassiny*) z długimi kamaszami. Twarz ciemna i ogorzała, włos rozwiany, kruczy, czyniły ją podobną więcej do Indjanina, niż do Europejki. Opodal chłopak 18-letni, również w skóry odziany i uzbrojony podobnie jak matka, obcinał gałęzie zeschłe, które młodsze dzieci rzucały na płonące ognisko. Stary murzyn obdzierał ze skóry zająca. Nieco dalej stał ogromny wóz kryty, zaprzągnięty sześciu wołami, w pobliżu zaś krzewiny, z której Fanny przyglądała się temu obrazowi, para koni osiodłanych i spętanych pasła się spokojnie.

Fanny widząc, iż żadne niebezpieczeństwo jej nie grozi, i wyszedłszy na polanę, pozdrowiła wędrowców.

— Skąd Bóg prowadzi? — zagadnęła przybyłą niewiastę.

— Z Luizyany—odrzekła tamta.—Ci uprzykrzeni rolnicy i fabrykanci, cisną się coraz dalej na Zachód, coraz liczniej zakładają osady. Nie długo biedny myśliwiec, nie będzie się miał czem pożywić, a jelenie chyba w oceanie obiorą sobie legowiska; nie mogłam już dłużej wytrzymać i zabrawszy rodzinę i tego starego murzyna, puściłam się w teksańskie lasy. Któż ty jesteś?

— Jestem wdową po strzelcu i mam w pobliżu osadę.

Ciąd dalszy nastąpi.

*) Mokassiny, obuwie przez Indjan używane, podobne do kierpców góralskich.

chodźtwo u nas dąży, wartości terenów kolonizacyjnych i t. d.

Odpowiedzi adresować należy w ten sposób: „Polski Przegląd Emigracyjny“ ulica Teatyńska 7. Lwów Galicja Austrja.

„Pragnąc bliżej zbadać ruch wychodźczy w każdej okolicy naszego kraju, dobrze poznać wszystkie przyczyny tego ruchu, jego przejawy i skutki, redakcja „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“ ułożyła szereg odpowiednich pytań i zwraca się z gorącą prośbą, by w interesie ogółu każdy, kto na pytania te lub przynajmniej części ich może dać dokładną odpowiedź, uwagi swe nadsyłał pod jej adresem.

Dla poznania zaś położenia naszych rodaków, przebywających na obczyźnie, ułożony został inny rodzaj pytań [kwestjonarjusz) w nadziei, że i stamtąd wpłyną potrzebne wiadomości. Odpowiedzi na pytania, aczkolwiek sumienne i na prawdziwych spostrzeżeniach oparte, nie muszą być bynajmniej zupełnie scisłe co do cyfr i dat, można też opuszczać te pytania na które piszący nie mógłby dać potrzebnych wyjaśnień. Z drugiej strony pożądane będą wszelkie wiadomości, pozostające w związku z wychodźtwem, choćby nie były przewidziane w pytaniach kwestjonarjusza. Zwracamy uwagę, iż pod wyrazem „wychodźca“ rozumiemy każdego, kto czy to w celach przesiedleńczych na zawsze, czy też dla zarobku tylko na pewien czas udaje się na obczyznę; wyraz ten stosujemy więc równie dobrze do tych, którzy n. p. przenoszą się do Ameryki, jak do tych, którzy wędrują do krajów sąsiednich tylko na sezon robót rolnych.

PYTANIA DLA TYCH, KTÓRZY PRZEBYWAJĄ NA OBCZYŹNIE:

1. Imię, nazwisko, zawód i miejsce stałego pobytu (adres) piszącego.
2. Skąd pochodzi, z jakiej okolicy pisze i jak dawno w niej przebywa?
3. Wiele Polaków przebywa w danej okolicy, w jakich miejscowościach, od jak dawna i z której dzielnicy Polski przeważnie pochodzą?
4. Wiele mniej więcej jest wśród nich mężczyzn? kobiet? wolnych? żonatych? Czy są całe rodziny? Czy mieszkają tam stale czy też czasowo? Jakie było ich zajęcie w kraju?
5. Czem głównie się trudnią polscy wychodźcy? Jakie jest ich położenie materjalne, czy dużo z nich ma jaką posiadłość, jakie mają dochody (płace), wiele wynoszą przeciętnie ich oszczędności w przeciągu roku? Czy posyłają pieniądze do kraju i w jaki sposób? Jak mieszkają, jak się odżywiają i jaki naogół jest ich stan zdrowia?
6. Czy wychodźcy polscy w danej okolicy się wynaradawiają? Czy mówią między sobą wyłącznie w języku polskim? W jakim języku rozmawiają z sobą dzieci podczas gier i zabaw? Czy trafiają się małżeństwa mieszane? Jakie jest współżycie Polaków z inorodcami?
7. Czy są na miejscu jakie polskie towarzystwa, polskie kościoły, polskie szkoły? Jeśli tak, wymienić wszystkie wiadome szczegóły, podając nazwiska księży, nauczycieli, przewodniczących towarzystw, zasoby szkół i ilość uczniów, cele stowarzyszeń i ilość ich członków i t. d.
8. Jaka jest moralność wśród Polaków? Czy często bywają karani sądownie lub policyjnie za rozmaite przestępstwa i za jakie głównie? Czy pijaństwo jest rozwinięte?
9. Czy wiele z Polaków przebywających w danej okolicy wraca do Ojczyzny? Co ich głównie do tego skłania? Czy wracają z pieniędzmi, czy też bez? Czy wyjeżdżają do Ojczyzny na stałe, czy też z zamiarem powrotu na obczyznę?
10. Czy zdaniem piszącego opisywana okolica dobrze się nadaje dla polskiego wychodźtwa i dlaczego? Czy też należałoby ją raczej omijać i czemu?
11. Co skłoniło polaków, przebywających w danej okolicy, do wywędrowania na obczyznę? Czy słychać wśród nich skargi na nadużycia agentów i jakie? Którędy przeważnie jechali z Ojczyzny, kto pouczył ich, dokąd i jak jechać mają?
12. Czy zaszły w ostatnich czasach jakie ważniejsze zdarzenia w życiu Polaków i jakie?

Pragnąc zachęcić przedewszystkiem swych czytelników do nadsyłania odpowiedzi na jeden z powyższych kwestjonarjuszów. „Polski Przegląd Emigracyjny“ wyznacza następujące nagrody za najlepsze odpowiedzi czy to na wszystkie pytania, czy też na część ich tylko. A mianowicie: pierwsza nagroda wynosić będzie po 50 koron [20 rubli lub 10 dolarów) tak za odpowiedzi z kraju, jak za odpowiedzi pochodzące z obczyzny, druga z rzędu nagroda po 20 koron czyli cztery ruble, albo dwa dolary, tytułem zaś trzeciej nagrody damy ładną książkę lub kalendarz. W ten sposób przeznaczamy 6 nagród, po trzy na każdy rodzaj pytań. O nagrody te ubiegać się może każdy bez względu na swój zawód lub wykształcenie, byle tylko był prenumeratorem „Przeglądu Emigracyjnego“. Na ocenę wartości nadesłanych odpowiedzi nie będzie miała oczywiście żadnego wpływu okoliczność, czy były one pisane gramatycznie i ładnie, czy też przez ludzi prostych, we władaniu piórem niemocnych. Warunkiem otrzymania nagrody jest jednak nadesłanie odpowiedzi przed dniem 1 grudnia b. r., jeżeli pochodzą z kraju, lub przed 1. stycznia 1909 roku, jeśli pochodzą z obczyzny. Odpowiedzi osób nagrodzonych, ich nazwiska i adresy będą ogłoszone w „Polskim Przeglądzie Emigracyjnym“, gdzie jednak mogą być drukowane również i odpowiedzi, za które nieprzyznana została żadna nagroda, lub które pochodzą od osób, o nagrodę się nie ubiegających. Nagrody w kraju wysłane zostaną w dniu 1. stycznia 1909, dla osób zaś za granicą 15. stycznia 1909, odpowiedzi na pytania, dotyczące polskich wychodźców zagranicą, mogą również nadsyłać osoby, które niedawno powróciły z obczyzny i obecnie mieszkają w kraju. Co do tego, które odpowiedzi mają być uznane za najlepiej opracowane, redakcja „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“ zastrzega sobie wyłączne prawo postanowienia i wyboru i w tym względzie ma kierować się własnym przekonaniem i własnym sądem.

Korespondencja.

Św. Mateusz dn. 22/IX.

Ludność Św. Mateusza od dłuższego już czasu robiła starania o podniesienie osady tej do godności willi z osobnem municypjum. Starania te dzięki różnym wpływom, więcej mającym związku z polityką, aniżeli z istotnym dobrem i potrzebami ludności, przez dłuższy czas nie były uwieńczane pomyślnym skutkiem.

Dopiero z powstaniem koligacji republikańskiej, nastąpił w tej sprawie stanowczy zwrot na lepsze i w końcu marca r. b. kongres postanowił miejscowości Św. Mateusz z jego kolonjami i Rio Claro z przyległościami wyłączyć z municypjum S. João do Triumpho i z całego tego terytorjum od rzeki Agua Branki het aż po Dorizon i Marechal Mallet utworzyć nowe municypjum z kamerą w Św. Mateuszu. W Czerwcu r. b. nastąpiły wybory do Zarządu municypalnego i, jak to już czytelnikom wiadomo, zostali wybrani podług listy przedstawionej przez miejscowe dyrektorjum skoligowane, na prefekta p. Edmund Gaensly (z pochodzenia Szwajcar) na kamarystów p. Lucjan Stencel i p. Stanisław Zawadzki [polacy], p. Elke (z pochodzenia Niemiec) i p.p. Vaz da Silva, Florido i Cunha (brazyljanie).

Dn. 21 Września, t. j. w dzień Św. Mateusza, patrona miejscowości, nastąpić miała instalacja kamery, na którą zapowiedziane zostało przybycie J. E. p. Prezydenta Stanu, p. Wice-prezydenta d-ra Generoso Marques, posła do Kongresu p. Correia de Freitas i innych dygnitarzy.

Wobec ważnego niesłychanie faktu dla życia tutejszych kolonji polskich a mianowicie powołania do życia nowej samodzielnej jednostki autonomicznej, wobec faktu wejścia do kamery dwóch Polaków, wreszcie wobec zapowiedzianego przyjazdu najwyższych przedstawicieli Rządu krajowego, istniejące od dłuższego czasu na Św. Mateuszu towarzystwo imienia Kazimierza Pułaskiego postanowiło przyjąć czynny udział w przygotowaniach do do połączonych z instalacją kamery i przyjazdem p. Prezydenta uroczystości. Zakreślono ten udział w bardzo szeroki sposób, ale musiano zmodyfikować wobec tego, że ostatecznie zapewniony został przyjazd tylko p. Wice-prezydenta dra. Generoso, oraz p. deputowanego Correia de Freitas i że przyjazdu ich nie można było ustalić na jakąś pewną godzinę.

Dn. 19 b. m. miasteczko nasze przyjęło od rana odświętny wygląd. Przyznać trzeba, że jeszcze urząd municypalny nie został zainstalowany, a już przejaśniać zaczął swą pożyteczną działalność, przystąpiwszy do uporządkowania i niwelacji ulic, które przedstawiały miejscami góry i doliny. Jeżeli wogóle dotych czas można było jako tako jeździć po ulicach naszego miasteczka, to zawdzięczać to można pracy i staraniom mieszkańców Św. Mateusza, bo kamera z Tryumfu nie zwracała na to najmniejszej uwagi, myśląc zapewne że tak jest dobrze, gdy mieszkańcy Mateusza na swoich ulicach mogą jeździć truchta, podczas gdy mieszkańcy stolicy municypjum Tryumfu na ulicach swego miasta żółwim tylko posuwać się mogą krokiem.

A więc ulice splantowano, wymieciono, obsadzono zielonymi gałęziami, ubrano latarkami; tu i owdzie stanęły arki—bramy tryumfalne, ubrane zielonością, ozdobione flagami i napisami.

I myśmy z początku zamierzali ubrać jedną specjalną polską bramę, ale zaniechano tego projektu wobec niepewności, czy na chwilę przybycia statku z gośćmi [a tej przewidzieć nawet było niepodobna] zbierzemy się przy naszej bramie w dość imponującej liczbie. To też w chwili gdy świst ze statku i pękanie rakiet obwieściły przyjazd p. Wice-prezydenta, na przystani zebrało się tylko kilkudziesięciu Polaków, między nimi p. Stencel, nowo-obrany kamerysta i prezes towarzystwa „Kazimierza Pułaskiego“ p. Hetka, wiceprezes ks. Wł. Smołucha, dr. Kossobudzki, komisarz policji p. J. Flizikowski, p. Domański sędzia dystryktalny, p. Onufry Flizikowski i t. d.

Przyjęcie było wogóle serdeczne, ale skromne, bez żadnych przemówień.

Przeszedłszy umajonymi zielenią ulicami, szanowni goście udali się na spoczynek do domu nowego prefekta p. Gaensly.

Na drugi dzień w niedzielę dn. 20 odbywały się różne zabawy, z których licytacja przedmiotów ofiarowanych na pokrycie kosztów przyjęcia, dała dochodu kilkaset milrejsów

W poniedziałek dn. 21 nastąpiła uroczysta instalacja kamery w pięknie przybranym salonie do zabaw p. Domańskiego! Komisja wydelegowana przez t-wo „Kazimierza Pułaskiego“ postanowiła, aby towarzystwo ze sztandarami udało się na instalację i aby tam jeden z członków zwrócił się do p. Wice-prezydenta i do Zarządu municypalnego z przemową w języku polskim. Drugi zaś miał zaraz tę przemowę odczytać w tłomaczeniu portugalskim.

Przyjazd wielu Polaków z Rio Claro, między nimi członków tamtejszego dyrektorjum wyborczego p. Zawadzkiego (wybranego do kamery), p. Twardowskiego i Mieczoikowskiego, wpłynął o tyle na zmianę programu, że postanowiono za ich skwapliwą zgodą wystąpić w imieniu wszystkich Polaków zamieszkałych w municypjum, przyczym przemowę w języku polskim miał wygłosić mieszkaniec Mateusza, w języku portugalskim mieszkaniec Rio Claro.

Była chwila że obawialiśmy się pewnych przeszkód, ale energja komisji i znanych ze swego chodzenia kupą i ławą Rioklarzaków, oraz życzliwość p. Fryderyka Promana, prezesa dyrektorjum wyborczego z Rio Claro, sprawiły, że nawet cień obawy się rozwiał. To też gdy w sali zajęli już miejsca p.p. Wice-prezydent, deputowany Correia, prefekt kamery z Tryumfu, sędzia municypalny z Tryumfu, nowowybrani członkowie kamery, sędziowie, licznie zgromadzona publiczność, w której nie brakło barwnie ubranej płci pięknej a nawet wielkiej ilości milusińskich, a jak tutaj mówią kryansady, członkowie towarzystwa im. Kaz. Puł wraz z licznymi ziomkami z poblizkich kolonji, w wojskowym ordynku czwórkami w ilości z górą stu chłopa, z trzema sztandarami na przedzie wkroczyli na salę ku niemałemu zdziwieniu i zainteresowaniu obecnych. Po odegraniu przez orkiestrę hymnu państwowego i otworzeniu zgromadzenia przez prefektą kamery z Tryumfu, przystąpiono do długich formalności, jako to spisywania aktu instalacji, składania dyplomów i przysięgi przez prefekta i kamerystów, oraz przez sędziów i dopełnienie głosowania pomiędzy kamerystami na prezydenta kamery, przyczym nasz rodak p. Lucjan Stencel, absolutną większością głosów został obrany prezydentem.

Następnie odczytał przemowę p. Fryderyk Proman, podnosząc zasługi dr. Generoso i koligacji w sprawie utworzenia municypjum, poczym członek tow. im. „Kaź. Puł.“ w Św. Mateuszu, dr. Kosobudzki, donioslym głosem i z uczuciem wypowiedział mowę następującej treści. —

Panie Wice-prezydencie!

Ludność polska, osiadła w obrębie municypjum Św. Mateusza, wyraża swą radość z możności widzenia pośród nas Waszej Ekscelencji, przedstawiciela Wysokiego Rządu Krajowego, człowieka głośnego z swej pracy nad rozwojem kraju, ze swego oddania się sprawie ojczyzny parańskiej. My, dla których za brakło miejsca na ziemi naszych praojców, znalazłszy tutaj drugą ojczyznę, co nas jak dzieci własne do swego łona przytuliła, korzystamy za sposobności, żeby Waszej Ekscelencji, Panie Wice-prezydencie, oświadczyć nasze przywiązanie do Ziemi Parańskiej, naszą chęć i gotowość z całych sił nietylko współdziałania, ale i ubiegania się o lepsze z naszymi braćmi brazylijskimi w pracy nad rozwojem i rozkwitem naszej pięknej, drogiej a wspólnej ojczyzny, naszej Parany.

Dzięki mądrej, przezornej, a stałej polityce Głowy Państwa, dzięki owocnej pracy najpierwszych ludzi kraju, cieszymy się spokojem i bez przeszkód pracować możemy na nasz chleb codzienny. Ale choć inni pochodzeniem mową i obyczajem, choć te trzy rzeczy, jako jedyne skarby pozostałe nam w spadku po wielkiej przeszłości, zawsze w duszach naszych pielęgnować chcemy, tem niemniej, gdyby co nie daj Boże, zaszła potrzeba zasłonięcia piersiami ludu polskiego naszej ojczyzny parańskiej, staniemy do apelu, jak jeden mąż, bo lud polski jest zawsze tam, gdzie idzie o dobrą sprawę, bo lud polski zawsze i ofiarnie gotów przelewać swą krew, gdzie idzie o dobro najwyższe wolnego obywatela. Te uczucia naszego przywiązania i oddania się Krajowi, racz. Czcigodny panie Wice-prezydencie zakomunikować J. E. p. Prezydentowi Stanu.

Z okazji otwarcia Zarządu Municypalnego zwracamy się i do Was w kilku słowach, Szanowny Panie Prefekcie, panowie Kamaryści i Sędziowie!

Obdarzeni zaufaniem ludności przystąpić macie do wielkiego dzieła zaprowadzenia porządnej gospodarki w nowym municypium. Pracy przed Wami mnóstwo, pracy ciężkiej, pracy odpowiedzialnej, a zaczynać musicie niełedwie od podstaw.

Ludność polska wierzy, że zrobicie nasze municypjum wzorem dla innych. Nie żąda ona dla siebie żadnych szczególnych przywilejów, prosi jednakże o uwzględnianie w gospodarce municypalnej interesów rolnictwa i drobnego handlu. interesów rękodzielnika i robotnika.

Dobrej drogi do dobrej szkoły, światła na ulicach miasta, ale jeszcze więcej w głowach naszych dzieci; życzliwej pomocy i poparcia dla naszych kulturalno-społecznych usiłowań sprawiedliwości szybkiej, taniej, łatwo dostępnej, bezstronnej, światłej, a nam zrozumiałej—oto czego oczekujemy od Was. Na tej drodze, w pracy dla dobra ludności znajdziecie nas, panowie, zawsze obok siebie.

Po pierwszych polskich słowach nastąpiło na sali pewne poruszenie, które wkrótce ustąpiło ogólnemu zainteresowaniu. Ulegając elektryzującemu czarowi naszej cudnej mowy, która ma w sobie jednocześnie dźwięk srebra i hart stali, wysłuchano przemówienia w głębokim milczeniu. Gdy mówca skończył, rozległy się liczne oklaski, które wybuchły z zdwojoną siłą, gdy zebrani wysłuchali tłómaczenia portugalskiego które zostało odczytane przez p. Miecznikowskiego z Rio Claro. Na zakończenie p. Twardowski wykrzyknął wiwat na cześć Parany, prezydenta, wiceprezydenta, prefekta, kamarystów i sędziów, przyjęty z ogólnym zapałem. Wkrótce potym zakończono część formalistyczną, uroczystości poczem p. wiceprezydent dr. Generoso wygłosił piękną mowę, w której podnosił znaczenie immigracji dla rozwoju kraju a zwłaszcza wysoko stawiał zasługi położone przez Polaków pionierów rolnictwa i kultury w ogóle. Na zakończenie wzywał do współdziałania, do wzajemnego szacunku i miłości—rdzennych brazyljan i przybyszów na gruncie jednoczącym wszystkich, na gruncie praw obywatelstwa brazylijskiego. Treści innych przemówień nie przytaczamy bo nie miały już tego dla nas znaczenia. Należy jednak zaznaczyć że tak prefekt p. Gansley, jak i deputowany Correia Freitas dziękowali serdecznie polakom wogóle i towarzystwu imienia Kazimierza Puławskiego, oraz winszowali doktorowi Kossobudzkiemu jego przemówienia. Członkowie Towarzystwa Kaz. Puławskiego powrócili znowu w szyku wojskowym do swego domu dla złożenia sztandarów i rozeszli się z uczuciem głębokiego zadowolenia. Przekonaliśmy się naocznie, że jest nas dużo, że zdolni jesteśmy do wystąpień zbiorowych a zgodnych, że nas nie lekceważą ci, o których zdanie nam chodzić powinno, lecz cenią nas i oddają nam sprawiedliwość.

Nasze pełne obywatelskiej powagi, ożywione miłością kraju, nie teatralne i deklamacyjne, ale rzeczowe wystąpienie spodobało się wszystkim. Zwłaszcza ogół kolonistów jest bardzo zadowolony i wielu z nich niejednokrotnie zaznaczali swą wdzęczność dla towarzystwa imienia Kazimierza Pułaskiego za jego inicjatywę.

Mamy nadzieję, że towarzystwu przysporzy to członków i doda mu bodźca do dalszej prcay dla dobra polonji tutejszej. Wogóle zdaje się, że jest to chwila zwrotna w rozwoju życia kulturalno-spolecznego ludności polskiej na kolonjach tutejszych i to zwrotna w kierunku, podającym jak najpiękniejsze nadzieje.

K.

KRONIKA.

STREJK. W Santos między strejkującymi robotnikami i policją przyszło do starcia w rezultacie jeden z robotników został zabity:

Przyczyną starcia była bójka wynikła między strejkującymi i grupą robotników podjąwszych się pracy na jednym z okrętów, oprócz tego strejkujący przecięli rury wodociągowe. Kilkunastu robotników uwięziono.

„GAZETA POLSKA“. Wydawnictwo „Gazety Polskiej w Brazylji“ obecnie przeszło na własność ks. Jana Petersa.

Nowemu wydawcy i redaktorowi życzymy wytrwałości i powodzenia w mozolnej i niewdzięcznej pracy na niwie dziennikarskiej.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

BÓR.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego.

26.

Jędrek długo jeszcze patrzył na niego wzrokiem pełnym nieufności, jakby nie mogąc uwierzyć, że naprawdę z żywym człowiekiem ma do czynienia, nareszcie upewnił się widać, gdyż raptem wpadł w straszny gniew.

— Niechże cię wszyscy djabli wezmą,—zawołał—zawsze gdzieś musisz wleźć w takie miejsce... Ta żby człowiek jak nic mógł zginąć ze strachu!

Ignac znów się roześmiał.

— A któż ci kazał chodzić tutaj?—zapytał — czy ja ciebie szukałem? To raczej ja mógłbym mieć do ciebie pretensję, bo prędzejbym się śmierci spodziewał, niż żeby ktoś mógł tu do mnie trafić!

Jędrek stopniowo zaczął się uspokajać.

— A rzekł—i ja też nie bardzo się spodziewałem, żebym mógł kogoś w tej jamie zastać. A tu, jakeś mię złapał raptem za nogę, brrr...—wstrząsnął się—jeszcze mi się zimno robi! A potem jeszcze jakem ciebie zobaczył... Bo to wiesz, mówili ludziska, że ty może już dobrze ziemię gryziesz, aż tu nagle wyłazi ci jak ten szatan z jamy i obejmuje człowieka wpół!... było się czego nastraszyć. A ty widać chowasz się tutaj nieboraku?

— A tak, już tu blizko ze dwa tygodnie siedzę. Ale powiedz no mi, słuchaj, jakim cudem mogłeś ty się o tej kępie dowiedzieć? Mnie mówili ci, którzy mnie tu przyprowadzili, że oprócz nich nikt na świecie nie wie o niej!

— Może być!... Ja też dowiedziałem się tylko wypadkiem. To już dawno temu, jeszcze wtedy byłem niedużym chłopcem. Tutaj, widzisz, zawsze bywa latem zatrzęsienie dzikich kaczek. Ot i przyszło mi jakoś na myśl popatrzeć, czy one nie gnieżdżą się tu gdzie po kępach. Zacząłem tu łazić raz i drugi, aż wreszcie natrafiłem na ten loch.

— A mówiłeś komu o nim

— Nie! myślałem sobie, że mnie samemu może się kiedyś przydać taki schówek.

— To chwała Bogu, bo to widzisz, nie bardzo bym ja rad, żeby ktoś przed czasem domyślił się, gdzie ja jestem.

— No pewnie, pewnie... A długo ty tu myślisz siedzieć jeszcze?

— Póki się trochę nie uspokoi!

— A potem?.... znów za swoje?

— A znów!...

— No, wytrwały ty jesteś, widzę wytrwały!

Jędrek pokręcił głową, spojrzał parę razy z pod oka na Ignaca, pomilczał chwilę, jakby się namyślając nad czymś i wreszcie zaczął znów trochę niepewnym głosem:

— Słuchaj no, Ignac! teraz, kiedy już tak się stało, że wszystko jedno nie możesz być nigdzie bardzo bezpieczny, czy nie zechciałbyś do mnie przystać? Pamiętasz, ja ci już o tym wspominałem kiedyś!

Ignac poruszył zwolna głową.

— Nie, Jędrek,—odparł—ty mi nawet nie mów o tym! Przypominasz sobie, co to było wtedy w szopie? Sameś przecie przyznał, że sprawiedliwie mówiłem, że tobie samemu taka mowa po myśli. I tyś chciał, żebym ja teraz porzucił to wszystko i poszedł wysługiwać się jakiemuś żydowi, nadstawiał karku na to, żeby Jankiel mógł mieć ze mnie dochód?

Jędrek się nie odzywał. Opuścił głowę jakby z zawstydzeniem i mocno się nad czymś zadumał. Milczał przez długo, westchnął parę razy i wreszcie rzekł:

— Może ty i dobrze mówisz. Żydowi się człowiek wysługuje i tyle... i tyle... a!

Znów westchnął, a Ignac odrzekł na to.

— A bo byś i ty sam rzucił to wszystko. Nie szkoda, że się tak marnujesz?

Jędrek machnął ręką.

— At,—rzekł—ja się już zmarnowałem! A wreszcie... do czego ja się zdał więcej? niech tam... niech idzie jak szło! Że mnie i tak nie byłoby żadnego pożytku. Co innego ty. Ty masz w sobie coś takiego, że czy młody, czy stary, każdy cię posłucha. A ja, ot żydowski sługa i tyle!...

Jędrek zasępił się i prawie do samego rana nie odzywał się wcale. Słuchał, co mówił Ignac, lecz sam milczał ponuro. Dopiero, gdy Ignac napomknął coś o swojej wędrówce, on spojrzał na niego i zapytał:

— A ty naprawdę tak myślisz chodzić światami, od wsi do wsi, od chaty do chaty jakeś to mówił?

— Ba, juści pewnie, że naprawdę!

— I myślisz, że cię nie złapią? a pasport ty masz? przecie na swoje imię nie będziesz mógł wziąć!

Ignac się zastanowił.

— A wiesz ty co,—rzekł—to mi zupełnie nie przychodziło do głowy. Prawda... Jakże to będzie? chyba tak iść bez żadnego pasportu i już!

Jędrek potrząsnął głową.

— E, to się na nic nie zdało,—odparł — nie daleko byś zaszedł. Ale jest na to inny sposób. Ja wezmę pasport niby to dla siebie, a ty pójdziesz za nim. Mnie nic nie zrobią, bo przecie mam prawo pozostać tutaj, choć i pasport wezmę, a dla ciebie będzie lepiej. Tyle, że ja trochę starszy jestem, ale i to nic nie znaczy, bo chłopy wszędzie mają gęby golone, to kto tam pozna czyje lata! No, więc jak, dobrze tak będzie?

— Ta pewnie, dobrze by było, ale mi o ciebie chodzi!

— O to niech ciebie głowa nie boli, już ja se dam radę. Czekajże tu cierpliwie jeszcze ze trzy, cztery dni, może do tego czasu już mi wydadzą.

Jędrek chciał już odchodzić, lecz naraz jeszcze sobie coś przypomniał.

— A wiesz ty co,—rzekł—może by prócz tego kupić jeszcze jakich obrazików, albo co takiego — wziąłbyś to z sobą, że to niby za handlem idziesz! co, jak uważasz?

— E, to dużo zachodu,—odparł Ignac—a wreszcie skąd pieniędzy wziąć! Ja i bez tego będę miał wymówkę, że idę za zarobkiem, jestem taki wędrowny stolarz!

— Ha, wreszcie... No, to bywajże zdrów do czasu!

Pożegnali się i Jędrek jeszcze tego samego dnia poszedł do gminy prosić o wydanie pasportu. Kazano mu przyjść po niego za tydzień.

XX.

W dwa dni po tym wieczorem Mareccy siedzieli przy kolacji. Nie było tylko Władki. Stary Marecki z niecierpliwością obejrzał się kilka razy na drzwi i wreszcie odezwał się gniewnie.

— Gdzie ta dziewczyna wiecznie teraz przepada, dlaczego ty jej nie pilnujesz stara?

— A dyć dopiero co była—odparła Marecka — o, już nawet i wraca!

Za oknem w rzeczy samej dały się słyszeć szybkie kroki i za chwilę do izby wpadła Władka, bez tchu, blada jak płótno.

— Tatusiu! — krzyknęła przeraźliwie — Ignaca wzięli!

Stary zerwał się z takim impetem, że stół i ława runęły na podłogę.

— Co?—zapytał jakimś strasznym głosem — to nie może być!

— Wzięli, wzięli, och! — dziewczyna chwyciła się rękami za piersi i zachwiała się, lecz nagle skoczyła z powrotem ku drzwiom—Na wieś—zawołała —na wieś, on tam jest!

Pobiegła przodem, a za nią Marecki i Florek, tak jak byli, bez czapek, nie zastanawiając się nad tym, po co idą, mając tylko tę jedną myśl:

— Na wieś, na wieś!

Gdy mijali cerkiew, jakiś człowiek, jakby spłoszony ich widokiem, szybko rzucił się z drogi w bok i zniknął za ogrodzeniem cerkiewnym. Wydało im się na chwilę, że to był stary Grzegorz, lecz nie mieli czasu zastanawiać się nadtym i pobiegli dalej.

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

Kradzież olbrzymiego brylantu.

C. d.

— Niech mnie piorun zabije tu, na miejscu — zawołał Szloma z przejęciem—jeżeli przed kim otworzyłem usta, jeżeli pisnąłem choćby najdrobniejsze słówko i złamałem przysięgę daną uroczyście. Na miłość Boską, panie Holmes, czyżbym odważył się pomiatać prochami moich zmarłych rodziców, ja który jestem ojcem i dziadkiem?

Jestem gotów ponowić przysięgę i nazwij mnie pan łajdakiem, psem, szubrawcem, zbójem ostatniego rzędu jeżeli się pan przekonasz że Szloma Hersz złamał przysięgę i zdradził tajemnicę biurka.

Szerlok Holmes głęboko uwierzył w prawdę słów starego tandeciarza. Znał go od wielu lat i wiedział że był człowiekiem honoru. Nadto, Szloma miał dla detektywa wielki respekt i nigdyby mu się nie odważył narażać.

— Jeżeli tak to musi tu tkwić inna przyczyna, —rzekł gość—Czyliż nie jest możliwe że o skrytce w biurku mówiliście komuś wtedy gdy znajdowało się ono tu, u was na składzie? Pomyślcie panie Szloma Hersz czy nie zdarzyło się coś podobnego? Bardzo a bardzo zależy mi abyście sobie ten szczegół przypomnieli.

— Wiele czasu upłynęło od kupna? — mruczał tandeciarz — Zaraz zobaczymy... moja córka, wiem na pewno, już była wtedy zamężną... tak, i to oddawna; jej syn Natan już był na świecie, miał wtedy dziewięć lat a ja... a ja... już mam panie Holmes, mam.. Znam człowieka który traktował ze mną o biurko i mógł widzieć gdy otwierałem skrytkę.

— Ten człowiek?

— Jest moim wnukiem, nazywa się Natan Bunker. Bodajby ugrzązł w piekle, bodajby zdechł u moich nóg. Zeszedł z drogi swoich przodków: zmienił wiarę i został łajdakiem. Spadł na niego gniew Boży ponieważ pan wię. Bóg nie pozwala aby go oszukiwano!

Szerlok Holmes zacierał ręce i plasnął w palce, to już było oznaką jego zadowolenia.

— Opowiedzcie mi coś jeszcze o Natanie, — rzekł — wasz wnuk mnie ciekawia mnie.

— Mnie wcale; — odparł stary żyd — to człowiek dla mnie obcy. Gdybym go spotkał na ulicy, splunąłbym potrzykroć; nie znam go i znać nie chcę!

— Musiał was kosztować wiele zdrowia? — zapytał detektyw ze współczuciem i zarazem z ciekawością.

— Co to znaczy zdrowia?—zawołał tandeciarz z drżeniem — Pan wie, panie Szerlok Holmes, pan jesteś chrześcianinem, ja—żydem, a pomimo to zbliża nas przyjaźń. Lecz gdy syn rodziny żydowskiej zmienia wiarę bez powołania i potrzeby, jedynie aby się uchronić od pogardy chrześcian to pan sam musi przyznać że tak uczciwi ludzie nie postępują.

— Co się stało z Natanem... wszedł na złą drogę?

— Przeciwnie; został eleganckim panem. Kształcił się w szkołach, a miał przy tym dobrą głowę. Studjował na uniwersytecie Oxford... Lecz powrócił do Londynu i doprawdy nie wiem, podobno obraca się w wykwintnym towarzystwie; widziałem go jednak pomiędzy ludźmi którzy mi się wcale nie podobają.

— Z kim naprzykład?—rzucił Holmes.

— Co ja mogę wiedzieć? Zna pan damę nazwiskiem Lidja Forster? Występuje na scenie jako tancerka przy ulicy Midland. Farbuje włosy i wygląda jak pozłocona pomimo że jest czarna jak smoła. Widziałem go w jej towarzystwie i wie pan. ta kobieta odznacza się dziwnymi własnościami. Gdy złapie mężczyznę w swoje pazury, ten, po niedługim czasie bywa ze szczętem zrujnowany.

Zna się z nią pewien młody człowiek któ-

We wsi gotowało się jak w garnku.

Ktoś podpatrzył, jak Ignaca po drodze zawieziono do popa, może dla sprawdzenia tożsamości osoby i zanim zdołano uprowadzić go dalej, wieść jak błyskawica przeleciała po całej wsi.

Większość ludności samowolskiej była w tej chwili zgromadzona w jednej chacie, gdzie właśnie odbywały się gody weselne. Skrzypce i bęben wyprzedzały się w skocznych tonach, cała izba aż drżała od wesołych wykrzykników i tupania tańczących, gdy naraz odezwał się jakiś głos, który pokrył na chwilę wrzawę weselną.

— Ej, ludzie, żandarmy Ignaca wzięły, jest u popa!

W izbie zrobiło się cicho, jak gdyby wszystkie te odgłosy i same nawet serca zastygły naraz bez ruchu. Cisza taka trwała dość długo. Ludzie niby słuchali czegoś, niby czekali na coś takiego, naprzykład, czy pułap nie zwali im się na głowy, aż wreszcie z koła tańczących, którzy skamienieli tak, jak byli w chwili spadnięcia na nich tej wiadomości, z nogami zgiętymi w ostatnim podrygu, ktoś krzyknął.

— Chłopcy, a czy my go damy?

To był Jędrek Wichrowski.

— Nie damy, nie damy!—zaszumiały naraz jak burza liczne głosy i w jednej chwili fala ludzka rzuciła się ku drzwiom, rozpierając je prawie swoim naciskiem.

Wszyscy biegli ku cerkwi, lecz zdaleka jeszcze ujrzeli wyjeżdżający za wrota wóz i trzech konnych.

— Na przełaj!—krzyknął ktoś—łapaj ich trzymaj!

Ludzie rzucili się przez pola, płoty, wywracając się w pośpiechu, przeszkadzając sobie wzajemnie. Z wozu dostrzegli widać niebezpieczeństwo i konie poszły w cwał. Lecz niektórzy z młodszych parobków zdążyli już zabiedz drogę, za nimi inni, wóz i żandarmi zostali otoczeni murem ludzkich piersi.

Jeden żandarm skoczył z konia na wóz i wyrwał woźnicy lejce.

— Na bok!—krzyknął, podcinając konie i napierając dyszlem w tłum.

Konie pochwycone za uzdy, stanęły w miejscu.

— Na bok, na bok!

Żandarmi wydobyli pałasze, w tłumie odezwał się groźny pomruk, jako zwiastun dalekiej burzy.

W tej chwili od strony wsi błysnęło naraz jakimś czerwonym, złowrogim światłem i jednocześnie rozległo się trwożne wołanie kilkunastu zmieszanych głosów.

— Gore, gore!..

Ludziom serca w piersiach zamarły. Wszystkie oczy z wyrazem śmiertelnej trwogi spojrzały naraz w jednym kierunku,—cerkiew i prawosławna plebanja stały w płomieniach.

— Kara Boża, kara Boża!—rozległ się dokoła szept i tłum stanął bez ruchu, przyglądając się w ponurym milczeniu dziełu zniszczenia.

Stare, wysuszone drzewo paliło się dobrze. Płomienie, wylewając się oknami ze środka zabudowań, z chyżością wspinały się po ścianach, ogarniały dach, łączyły się na jego szczycie w jeden słup ognia, który jakby dumny ze swego dzieła, strzelał wysoko do góry, rozpalając do czerwoności sklepienie niebios, daleko na okolicę dając znać o sobie krwawą łuną pożaru.

Dzwony kościelne ponurym, przeciągłym echem biły na trwogę,

W powietrzu zrazu było spokojnie. Lecz już za krótką chwilę, jakby zbudzony tym błyskiem i dzwonieniem ze snu, zerwał się nagle wicher.

Naleciał skądeś z pola, uderzył gniewnie, nadtlone kopuły i sklepienia z łoskotem runęły do środka. Słup ognisty prysnął, a w jego miejsce, jakby z paszczy rozwścieczonego potwora, zamigotały tysiące krwawych języków, sycząc plując w niebo pianą białych iskier i kłębami brunatnego dymu.

Ludzie stali w głuchym milczeniu I tylko w oczach, ponuro utkwionych w ogień, paliły się jakieś złowrogie iskierki, jakby odblask tej krwawej łuny i piersi dyszały cieżko, a oddech wylatał przez ściśnione gardła z takim niemal sykiem, jak ten, który słychać było tam od strony pożaru.

Zdawało się że ten niszczycielski żywioł, obracający w perzynę starą cerkiew, budzi coś pokrewnego sobie i w tych piersiach ludzkich. Że i w ich głębi szaleje pożoga, która za lada podmuchem zerwie ostatnie tłumiące ją zapory, wybuchnie nazewnątrz i zmiażdży wszystko, cokolwiek stanie jej na przeszkodzie.

I chwila taka nadeszła

Z pośród tłumu rozległ się naraz krótki, przejmujący jak zgrzyt stali krzyk niewieści.

— Ignac, sokole nasz!

Cały tłum zawył. I nagle stało się coś dziwnego. Wóz z końmi, żandarmi, ludzie, wszystko to zmieszało się naraz w jedną przewalającą się konwulsyjnie, skłębioną masę, z której dobywało się tylko dzikie chrapanie, przekleństwa i jęki.

Po chwili z tej masy wyrwał się jeden żandarm i popędził co koń wyskoczy w stronę koszar straży granicznej, zapewne wezwać pomocy. Za nim jak z procy wyleciał drugi, lecz już bez konia i z jękiem upadł w rów przydrożny, potym trzeci, czwarty. Wóz został odbity.

Ze wszystkich piersi zagrzmiał radosny okrzyk tryumfu.

— Zawracaj—wołano — do wsi! nie damy my jego, naszego sokolika, nie damy.

W tej chwili na wozie stanął Ignac.

Łuna pożaru oblała go czerwienią jak płaszczem purpurowym, po bladym czole malutkim strumykiem sączyła się krew z rany, zadanej w zamieszaniu może przez jaką bratnią rękę.

Ludzie zamilkli a on powiódł po zgromadzonych smutnym wzrokiem i łza zabłysła w jego oku.

— Bracia moi — zawołał, załamując ręce — co wy robicie! po co chcecie zagubić się wszyscy dla mnie jednego, kiedy dla mnie nie ma już ratunku. Nie dał mi Bóg, abym mógł dłużej dla tej naszej mateńki ojczyzny pracować, nie zasłużyłem sobie, widać, na łaskę Jego, nie sprzeciwiajcież się i wy Jego wyrokom. Nie traćcie swoich sił dla tego, co już jest osądzony, dla ratowania biednego bezdomnego sieroty, bo te siły wkrótce na co innego, na ważniejsze sprawy wam się przydadzą. Teraz nie czas jeszcze porywać się do czynu i nie w taki sposób. Idźcie spokojnie do domów, może to odwróci jeszcze od was srogi gniew i zemstę, a mnie? — mnie zostawcie Bogu i losowi memu... Rozstąpcie się i żegnajcie mi, moi najmilejsi, żegnajcie na zawsze!

Dokoła rozległo się głośne zawodzenie i lament. Ignac zakrył twarz rękami, jakby ten żal ogólny i jemu odbierał męstwo, lecz po chwili otrząsnął się z tego uczucia.

— Bracia—zawołał—nie płaczcie! Nie opłakujcie jednej ofiary więcej, bo każda taka ofiara przybliża tylko chwilę wyzwolenia. Niech raczej te łzy zamienią się w żółć, niech napełnią goryczą wasze serca, niech się z nich wylęgną gady nienawiści i pragnienia zemsty względem tych, którzy je wywołali, a będzie to dla mnie największą nagrodą. Nie płaczcie więc, bracia! Niech łzy zostaną dla słabych dla tych spodlonych, którzy tylko płakać i żebrać potrafią. Wy macie pięść ciężką, napracowaną chłopską pięść. Ta pięść niech będzie jedynym waszym orężem. Jej tylko ufajcie, a przyjdzie kiedyś czas, że pryśnie pod jej uderzeniem czaszka wroga, jak bańka mydlana. To jest ostatnie moje słowo do was. Bywajcie zdrowi i nie zapominajcie o biednym znajdzie, jak on nigdy o was nie zapomni. Bywajcie zdrowi!...

Skinął ręką na żandarmów, którzy stali z daleka, patrząc na wszystko takim wzrokiem, jak zgłodniałe psy odpędzone od jadła, lecz ci nie poruszyli się z miejsca.

— Nie bójcie się, nie bójcie! — zawołał — już wam nic nie zrobią, możecie mię brać śmiało!

Wahali się jeszcze przez chwilę, nie wierząc własnym uszom, lecz widząc że ludzie rozstępują się na obie strony drogi, naradzili się po cichu między sobą i ostrożnie zaczęli się zbliżać.

W tłumie rozległ się taki płacz, jak podczas pogrzebu, gdy trumnę spuszczają już do grobu Ludzie zaczęli się cisnąć do Ignaca, każdy pragnął choćby jego szatki siermiężnej dotknąć na ostatne pożegnanie.

Na wóz przedarł się Jędrek Wichrowski.

— Bracie!—zawołał, chwytając Ignaca za rękę —pobłogosław mię na nowe życie! Dotąd żyłem jak pies, ale teraz.. Niedługo może pójdę i ja za tobą, ale nie darmo pójdę!...

Ignac otworzył ramiona, uścisnęli się długo, mocno, Jędrek zeskoczył z wozu i zniknął w tłumie.

Żandarmi usiedli obok Ignaca. Jeden wziął lejce i cmoknął na konie.

W tej chwili przez tłum przedarła się Władka i konwulsyjnie chwyciła za koło.

— Ignalku mój!—zawołała — oj, ja nie mogę, nie mogę, nie mogę!...

Koło szarpnęło ją za sobą, straciła równowagę, lecz stary ojciec czuwał nad nią. Pochwycił ją wpół, i uniósł w powietrze.

Wóz ruszył

Płacz ogólny zamienił się w jakiś ryk, wychodzący jakby z jednej potężnej, a styranej bólem piersi. Ludzie wytężali wzrok, dopóki wóz nie skrył się w cieniach nocnych i długo jeszcze śledzili uchem oddalający się turkot, lecz z miejsca nieośmielił poruszyć się nikt. Za wozem biegł tylko Łapa. Wytrwale przeprowadzał swego pana, aż dopiero coś na czwartej mili od Samowoli, gdy zanadto zaczął skakać i skomleć koło wozu, jeden z żandarmów — może z litości —zastrzelił go.

— — — — — — — — — —

Władka straciła przytomność. Stary Marecki trzymajcc ją w objęciach i gładzac szorstką, zgrubiałą od pracy dłonią jej włosy, uspokajał ją jak umiał.

Biedna ty, córóchno moja!—mówił—nie zabijaj ty się nadaremnie. Nie sądzony on był ani tobie, ani też nikomu na świecie. On święty.

Dok. nastąpi.

---

remu nie wróżyłem nic dobrego, niejaki Fred Archer który zarabia na chleb udzielaniem nauki fechtunku.

— Fred Archer,—dziękuję wam Szloma Hersz za wasze informacje. Mają one większe dla mnie znaczenie niż przypuszczacie. Przechodzą one moje najśmielsze oczekiwania i mogą mnie zaprowadzić dalej niż myślałem. I jeszcze jedno: czy możecie mi wskazać mieszkanie waszego wnuka, Natana Bunkera?

— Tem nie mogę służyć panu, niestety, — odrzekł Szloma Hersz—jak już powiedziałem niemam z nim nic wpólnego; z przechrztą nie łączą mnie żadne stosunki.

— Szerlok Holmes nie miał czasu do stracenia. Znalazł właściwą scieżkę, teraz paliła go żądza poszukiwania dalszych śladów.

Stary żyd poświecił mu do drzwi, tam detektyw uścisnął mu dłoń i znowu pogrążył się w okranie śnieżnym.

— Trójlistek koniczyny!—szeptał ukontentowany walcząc z furją mroźnego wichru — Natan Bunker, Fred Archer, tancerka Lidja Forster, każda z tych znakomitości odegrała rolę w naszej komedji.

Fred Archer musiał się od kogoś dowiedzieć że brylant kanaryjski znajduje się ukryty w moim mieszkaniu.

Odnaleźć tę osobę nie przyjdzie mi zbyt trudno, mam dość sprytu i cierpliwości.

Lidja Forster jest tą damą która na dworcu kolejowym Wiktorja, wsunęła lordowi Canbury list z żądaniem złożenia 5000 funtów szterlingów, nieznajomemu, w tunelu na Finchley-Road.

Wnuk tandeciarza, Natan Bunker świetnie odegrał rolę małego listonosza Patty i oszukał czujność pani Bonnet.

Ta bestja, renegat w uniformie roznosiciela listów, zakradł się do mojego pokoju. On to przyniósł kawałek drzewa dla dosztukowania do nogi biurka i jego sprawką było zrabowanie brylantu kanaryjskiego.

W łańcuchu śledczym nie brakuje mi ani jednego ogniwa.

Teraz jest zupełnie jasnym kto i jakim sposobem przeniknął tajemnicę mojej skrytki. Natan wiedząc o skrytce, bardzo słusznie doszedł do wniosku że nigdzie nie mogłem ukryć cennego klejnotu tylko w nodze biurka.

Jeszcze tej nocy spodziewam się wszystkich trzech ptaszków schwytać w sidła.

Szerlok Holmes wydobył z kieszeni srebrny zegarek i spojrzał pod latarnią.

— Pięć minut po wpół do drugiej to cokolwiek zapóźno. Jeśli mi jednak szczęście posłuży, mogę jeszcze zdążyć do tunelu Finchley-Road zanim lord Canbury spotka się z owymi szubrawcami. Dorożkaż, hej, stój!

— Przeklęty gałganiarzu, chcesz bym cię poczęstował?

Dorożkaż przejeżdżając obok Holmesa, obrzucił spojrzeniem łachmany detektywa i myślał oczywiście że podobny człowiek nie może być jego klijentem: zaciął więc konia i skręcał w boczną ulicę.

Szerlok Holmes pobiegł za dorożką i w chwili gdy woźnica zamierzał się z batem w zamiarze odpędzenia nocnego natręta, zawołał:

— Nie jestem tym za kogo mnie bierzecie; oto moja legitymacja—detektywa.

— Tak to zupełnie co innego — odrzekł dorożkarz i zatrzymał konia — czego pan sobie życzy?

— Jak długo trzeba jechać z tąd do Finchley-Road?

— Prawie godzinę.. przeklęta pogoda!

— Jak myślicie czy nie możnaby zajechać tam w pół godziny?

— Ba, mój koń nie wytrzyma i padnie.

— Pięćdziesiąt funtów szterlingów jeżeli staniemy przy Finchley-Road punkt o drugiej.

— Niech pan siada.

Detektyw wskoczył do dorożki, woźnica krótko ujął lejce, uderzył konia batem, pomknął z miejsca jak szalony i znikł w tumanach nocy.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

JAK WYNALEZIONO PROCH.

Działo się to przeszło pięćset lat temu w mieście Fryburgu. Do celi zakonnika, Bertolda Szwarca, wszedł braciszek zakonny, z oznajmieniem, że ksiądz przeor wzywa go do siebie.

— Idę—odpowiedział,—tylko spalę ten popiół i umyję ręce, bo posmoliłem je węglem, sypiąc go razem z saletrą i siarką do moździerza. A ty tu po co? — zawołał na kota, odpędzając go chustką, lecz ciekawe stworzenie wsadziło już różowy nosek do moździerza. — Gotów mi poprzewracać wszystko.—To mówiąc, stary zakonnik przykrył moździerz kamieniem, a podarłszy papier, wrzucił go do kominka, na którym palił się ogień.

— Pilnuj roboty—żartobliwie powiedział do kota i wyszedł na korytarz klasztorny.

Ale nie doszedł jeszcze do mieszkania przeora, gdy straszny huk dał się słyszeć w jego własnej celi, drzwi od niej zatrzęsły się w zawiasach, a przez okienko buchnął cuchnący dym.

— W Imię Ojca i Syna! — zawołał przerażony braciszek—to ten kot szkaradny! jemu zawsze z oczu źle patrzyło. Czułem ja, że to nic dobregc, ale wy ojcze Bertoldzie, wierzyć takim rzeczom nie chcecie.

Tak mruczał braciszek zakonny, ale jakież było jego zdziwienie, gdy wszedłszy do celi, zastał biednego kota rozciągniętego bez życia, a obok niego leżał kamień, położony przedtym na moździerzu. W celi panował okropny nieład, moździerz potoczył się aż pod ścianę, z półek pospadały książki, a olej z wywróconej lampki ciekł po podłodze.

Bertold podniósł kota.

— Widzisz, biedak nie żyje. On nic nie winien, żal mi go bardzo. Ale to dziw, jakim sposobem stać się to mogło i gdzie się podziały z moździerza węgiel, saletra i siarka?

Mówił to oglądając starannie moździerz, na dnie którego nie było nic, prócz kawałka niedopalonego papieru.

———

Cela napełniła się tymczasem zakonnikami, którzy pytali z przerażeniem, co mogło być powodem huku i dymu.

Bertold opowiedział braciom, że właśnie przygotował mieszaninę z siarki, węgla i saletry, kiedy stał się wypadek, którego sam nie rozumiał.

Papier palący się mógł wprawdzie wpaść z komina do moździerza, bo kamień nie przykrywał dobrze otworu, ale jakim sposobem zniknęła moja mieszanina i kto odwalił kamień, który z takim hukiem zabił kota?

Nagle jakaś myśl mu błysnęła.

Wziął ze stołu trochę pozostałej mieszaniny, zawinął ją w papier i wrzucił w ogień.

— A to co znowu — zawołał przerażony braciszek, bo w kominie huknęło i dym rozszedł się na nowo.

— Zburzymy teraz stary mur klasztorny!— zawołał z radością Bertold Szwarc — moja mieszanina siarki, węgla i saletry, zrobi to bez pomocy kilofa i motyki.

I tak się też stało. Na podworcu klasztornym wznosiły się mury starej baszty, która była siedliskiem szczurów i nietoperzy. Dawno chciano ją zwalić, ale praca była uciążliwa, więc odkładano ją na później.

Usmolony węglem brat Bertold ukruszył kawałek kamienia w starym budynku i podłożył pod niego pudełko napełnione swoim proszkiem.

Całe zgromadzenie przyglądało się ciekawie doświadczeniu, przesądny braciszek spluwaniem napróżno odpędzał złego ducha: proch został wynaleziony, stara baszta klasztorna runęła z okropnym hukiem i trzaskiem.

W taki to sposób odkrył proch Bertold Szwarc we Fryburgu, zakonnik franciszkański, żyjący przed pięciuset laty.

Pierwszą ofiarą nowego wynalazku był kot; ale od tego czasu iluż nieszczęść stał się ten wynalazek sprawcą! Nie zapominajmy jednak, że proch, który na wojnie uśmierca miljony ludzi, użyty dobrze, przebija drogi przez nieskruszone ręką ludzką skały, że broni słabego od przemocy złoczyńcy, że dopomaga człowiekowi do tępienia dzikich, drapieżnych zwierząt.

Rozmaitości

SZPITAL PEREŁ.

Dotychczasowy system wyławiania pereł, był i jest gospodarką rabunkową w najgorszym słowa znaczeniu. Zrozumieć to łatwo jeżeli się zważy, że z pośród stu muszel perłowych zaledwie jedna przedstawia wartość handlową. Tak więc dla zdobycia jednej perły, niszczy się dzisiaj dziesięć tysięcy muszel. Już przed siedmiu laty prof. Rafael Dabois z Londynu zwrócił uwagę na tę fatalną gospodarkę i doradzał zastosowanie promieni Röntgena do badania zawartości muszli perłowych. Praktycznie zastosował tę ideję dopiero obecnie inżynier nowojorski, John Salomon. Stwierdził on, iż nawet dłuższy, niż potrzebny zazwyczaj do ekspozycji, wpływ promieni Röntgena, nie zabijał małży. Niebezpieczeństwem grozi im raczej oderwanie od pokładu przez uszkodzenie tak zwanego „byssusa" i transport do laboratorjum. Pod tym względem zarządzono jednak liczne środki zabezpieczające. Wydobyte z morza muszle sprowadza się tysiącami do niezbyt odległego laboratorjum i tu poddaje się je setkami działaniu promieni. Na podstawie otrzymanego obrazu odłącza się muszle, zawierające perły, inne zaś przenosi się ostrożnie do morza i umieszcza z powrotem na ławicach. O ile badający ujrzy w muszlach niekształtne lub zamałe jeszcze perły, w takim razie umieszcza je w osobnym basenie, który możnaby nazwać szpitalem pereł, gdyby nie to, że przedsiębrane tam zabiegi mają na celu nie usunięcie, lecz raczej wzmożenie się choroby, powodującej tworzenie się drogocennych pereł. Zwłaszcza w tym ostatnim kierunku osiągnął Salomon bardzo wybitne rezultaty.

POŁKNIĘTY WYNALAZEK.

Wiadomo, jak zazdrośni są wynalazcy o swoje tajemnice; niejeden ich pomysł wskutek nagłej śmierci odkrywcy pozostał wieczną tajemnicą. Ale wypadek, o jakim donoszą obecnie pisma paryskie, jest jeżeli nie jedynym, to nader rzadkim w dziejach wynalazków. W przytułku dla starców Sant-Jean-L'Aumonier w Besançon przebywał od pewnego czasu sędziwy zegarmistrz. W ostatnich dniach objawiał starzec dziwne zdenerwowanie i coraz częściej mówił o bliskiej śmierci. I rzeczywiście umarł wkrótce, a ponieważ śmierć nastąpiła wskutek gwałtownego wewnętrznego krwotoku, poddano zwłoki obdukcji, celem stwierdzenia przyczyny. Prowadzący obdukcję lekarz, napotkał niebawem w okolicy żołądka na jakiś twardy przedmiot, kiedy jednak chciał go wyjąć, skaleczył się w rękę. Ranę spowodowała brzytwa, którą stary dziwak połknął. Przy dokładniejszym badaniu okazało się, że brzytwa ta posiada nowy, niezwykły pomysłowy mechanizm, który może jej niebawem zapewnić poważne stanowisko na targu światowym. Okazało się, że staruszek przez całe życie obok naprawy zegarów, zajmował się także wynalazkami. Nie miał jednakowoż szczęścia. Jedne z wynalazków okazały się niepraktyczne, inne które mogły dać zyski, skradli mu znajomi. Ostatni wynalazek wydawał mu się tak cennym, że postanowił ukryć go przed otoczeniem. Gdy zaś osłabienie i starość zmusiły go szukać przytułku w schronisku, umieścił wynalazek w najlepszej kryjówce, we własnym żołądku. Teraz dopiero po śmierci wynalazcy ludzkość dowie się o nim.

KONGRES PRZESTĘPCÓW KRYMINALNYCH

zamierzono zwołać w Nowym Jorku. Zjazd ma mieć na celu zbadanie stosunków przestępców do społeczeństwa, do policji i towarzyszów. Autorem projektu jest dr. Reitma z Chicago, socjolog, który od kilku laty dąży z pomocą przestępcom kryminalnym. Żąda on, by policja na czas obrad zjazdu obdarzyła wolnością delegowanych. Policja jednak nie bardzo przychyla się do tego projektu.

ORYGINALNE OGŁOSZENIE.

W „Dzienniku Chicagowskim" pojawił się niedawno następujący inserat: „Człowiek zupełnie niezdolny dość lichego charakteru, 6 stóp wysoki, suchy jak patyk, zeszpecony ospą, szuka zajęcia. Mam lat 19, wyglądam jednak na 25, ukończyłem zaledwie szkołę normalną, byłem w przeciągu lat pięciu na 22 posadach. Wyrzucano mnie z kantorów kupieckich, sklepów, kancelarji adwokackich, i z folwarków, bo nigdzie nie miano ze mnie pożytku. Niczym nie jestem, nic nie umiem., nic nie mam. Ale na tym jeszcze nie dosyć: palę, piję i gram namiętnie w karty. Zeszedłem więc, jak to mówią, na psy i jestem tak zwanym „wykolejonym człowiekiem"; nie sadzę zatym, żeby mógł ktokolwiek jeszcze mną się zainteresować. Gdyby się jednak znalazł taki, któryby chciał zaryzykować coś dla mnie, w takim razie proszę go o podanie mi swego adresu. Przedstawię mu się osobiście."

Ameryka jest krajem paradoksów. Człowiek ow otrzymał kilkaset listów i to nietylko od ludzi ofiarujących mu zajęcie, ale około 50 kobiet i dziewcząt pisało do niego, pragnąc go poznać osobiście, aby ewentualnie wejść z nim w związki małżeńskie. Zaimponował kobietom człowiek, który tak szczerze i bez ogródek przyznaje się do swoich błędów i słabości!

PIORUNOCHRONY W STAROŻYTNOŚCI.

Sprzeczano się już często o to, czy w starożytności znano przyrząd, po którym piorun może nieszkodliwie spływać na ziemię. Ze wszystkich dowodów pozostał jako poważny właściwie tylko jeden, a mianowicie w opisie historji budowy świątyni Dendery (w Egipcie) Napis na świątyni tej zwanej Hator, opiewa, iż dwa maszty drewniane, okute miedzią, wystawione są dlatego, „aby łamały nadchodzące z góry burze." W starszej świątyni Horosa w Edfu w Egipcie górnym stały niegdyś cztery maszty z drzewa akacjowego, o których powiada napis: „Jako para siostrzana wystrzelają ku górze, obite miedzią z obcego kraju, aby broniły od burzy z nieba." Nowy dowód, iż w starożytności spostrzeżono, iż piorun po przedmiotach metalowych spływa nieszkodliwie do ziemi, znajdujemy w talmudzie (sofa Sabbatg XII). Czytamy tam: „Kto żelazo wstawia między drób, przekracza zakaz naśladowania zwyczajów pogańskich; ku obronie przeciwko błyskawicom i piorunom jest to jednak dozwolone." — Przeciwko pogańskiemu zwyczajowi wysuwania przeciwko burzy obnażonych mieczy, o którym donosi już Ktesias z Indji, występowali także inni uczeni.

BIEDA LUDZKA W LICZBACH.

Francuska gazeta „Revue" pisze: O różnych krajach mówi się, że są bogate, naprzykład o Niemczech. Tymczasem przeciętny dochód Niemca wynosi dziennie tylko 33 centymy i i wiele jest mieszkań w Berlinie, w których przypada na pokój po sześć lokatorów. Są ludzie, którzy myślą, iż nędza znacznie by się zmniejszyła, gdyby skonfiskowano wszystkie dochody, przekraczające 10.000 franków rocznie i rozdzielono je pomiędzy ludzi zarabiających mniej, niż 10,000. Tymczasem dochody tych osób wzrosłyby tylko o 12 proc., tak, że robotnik, zarabiający 2 franki, miałby 2 franki i 24 centymy. Z temi 24 centymami nie mógłby sobie tak dalece na zbytki pozwolić. Opowiadają, że Pierpont Morgan miał któregoś roku 83 miljony franków dochodu. Gdyby ten dochód podzielić pomiędzy wszystkich Amerykanów, wypadłoby na każdego ledwie po jednym franku rocznie (630 rs.)

W roku 1907 cała produkcja zboża na ziemi wyniosła 87 miljardów kilogramów. Jeżeli się przyjmie, że każdy człowiek w postaci chleba, potraw mącznych i t. d. potrzebuje rocznie 200 kilogramów, produkcja zboża wynosićby winna 300 miljardów kilogramów; brak więc ludzkości prawie dwie trzecie potrzebnego zboża. Są co prawda ludy, które nie spożywają wcale prawie zboża; ponieważ jednak żywią się substancjami mniej od zboża pożywnymi, pokarm ten winienby być przeto przez zboże zastąpiony.

Weźmy teraz cukier. Człowiek, który ma na to, aby kupować tyle cukru, ile mu potrzeba, spożywa rocznie 50 kilogramów; dla całej ludzkości potrzebaby przeto 75 miljardów kilogramów. Tymczasem cała produkcja cukru wynosi tylko 12 miljardów kilogramów.

Artykułem pierwszej potrzeby jest też bawełna. Gdybyśmy całą ludzkość przyodziać chcieli w potrzebną ilość tkanin bawełnianych, wymagałoby to 10 miljardów kilogramów rocznie, gdy tymczasem produkcja obecna, wynosi 4 miljony kilogr.

Przykładów takich możnaby mnożyć do nieskończoności — sens z nich jednak ten tylko wypływa, że wszelki „racjonalniejszy" podział dóbr nie pomoże, gdy tych dobr jest wogóle za mało, i że chcąc zwalczać nędzę, należy przedewszystkiem skierować całą energję na powiększenie ilości dóbr, któreby starczyć mogły do podziału.

ORYGINALNE SAMOBÓJSTWO.

W miejscowości Askiny pod Monachjum pewien młody człowiek odebrał sobie w niepraktykowany dotąd sposób życie. Najpierw nabił dwa moździerze prochem i wodą, poczem włożył je do łóżka. Następnie położył się sam twarzą zwrócony ku moździerzom i podłożył lont. W chwilę później rozległ się straszny huk, ktory wstrząsnął pobliskimi domami. Sprowadzone pogotowie znalazło ciało denata porozrywane w drobne kawałki i rozrzucone po całym pokoju.

OJCIEC MĘŻEM WŁASNEJ CÓRKI.

Pod zarzutem bigamii aresztowano w Bydgoszczy robotnika Tomasza Wollanda. Przed 3o-tu mniej więcej laty ożenił on się w Bydgoszczy, lecz krótko po tym opuścił żonę i dziecko i udał się do Ameryki: 22 lat później jego córka postanowiła odszukać swego ojca i pojechała także do Ameryki, a matka tymczasem wyszła powtórnie za mąż, nie otrzymawszy nigdy wiadomości o pierwszym mężu. Córka zaś spotkała się w Ameryce niby z bratem swego ojca i poślubiła go. Z małżeństwa tego żyje troje dzieci. Młoda żona jednakowoż zatęskniła za matką i wróciła z mężem do Bydgoszczy. Tutaj ludzie zaczęli przebąkiwać że ma za męża własnego ojca. Wreszcie w chwili gdy chcieli znów odjeżdżać do Ameryki, policja Wollanda aresztowała. Wydało się bowiem, że to rzeczywiście ojciec był mężem swej córki. Oboje co prawda twierdzą, że o tym przed zawarciem małżeństwa nie wiedzieli. Policja jednakowoż temu twierdzeniu nie wierzy, zwłaszcza, że nie mają dokumentu żadnego, którymby mogli udowodnić, że wzięli ślub.

WIĘZIENIE TURECKIE.

Korespondent petersburskiego „Słowa" tak opisuje zwiedzone przez siebie więzienie w Monastyrze: „To, com zobaczył, zupełnie nie odpowiedziało moim oczekiwaniom. Przypuszczałem że ujrzę kwintessencję tureckich porządków, przygotowałem się na wszelkie okropności, tembardziej, że władze więzienne uprzedzone zostały o naszej wizycie zaledwie pół godziny naprzod, nie miały więc czasu przygotować się odpowiednio. Licho wiszące na zawiasach stare drewniane wrota otwierają się przed nami i wchodzimy na podługowaty, czworokątny dziedziniec, otoczony budynkami więziennymi, wzdłuż których biegną długie, kryte tarasy. Na tarasach i w dziedzińcu kręci się mnóstwo ludzi, których w żaden sposób nie można wziąść za więźniów. Siedzą grupami lub również grupami gotują sobie jedzenie. Mieszanina narodowości i kostjumów nadzwyczajna, podobną widuje się jedynie na tarasach konstantynopolitańskich.

Ogólny regine więzienny uderza swym liberalizmem. Więźniowie chodzą swobodnie we własnych ubraniach. Mówią, że kiedyś robiono próbę zastosowania jednakowego więziennego ubrania, ale bez powodzenia, gdyż na drugi dzień wszystkie uniformy zostały przez więźniów pocięte w kawałki. Turcy zaś, nie chcąc przysparzać wydatków skarbowi, zrezygnowali z nowości. Więźniowie otrzymują od zarządu jedynie chleb bardzo dobry i wodę, na resztę zaś pożywienia dostają pieniądze. Każdy kupuje sobie, co chce, i krewni zaopatrują ich w co mogą. Zauważyłem, że jeden z więźniów czyta gazetę. Ciekaw byłem, jak stare było to źródło wiadomości, lecz ku wielkiemu zdziwieniu sprawdziłem, że był to najnowszy numer, którego ja sam w mieście nie zdążyłem jeszcze przeczytać."

TCHÓRZE WOBEC BANDYTÓW.

W nocy na szosie odległej o półtorej wiorsty od Trawnik, w gub. lubelskiej kiedy furmanką Icka Wajsa powracało do Krasnegostawu kilku żydów, stanął na drodze nieznany nikomu drab i grożąc jakimś narzędziem, rozkazał zatrzymać konie. Gdy żądaniu bandyty stało się zadość wtedy krzyknął on rozkazującym głosem: „Proszę zejść z fury i obstąpić mię dokoła." Wystraszeni żydzi i ten rozkaz wypełnili bez żadnego oporu. W chwili tej jednak dał się słyszeć turkot kół, niebawem zaś nadjechał drugi wóz włościanina Marcina Goździa, na którym siedział kupiec Lejba Kamer, uzbrojony w rewolwer.

Nie zmieszany tym bandyta i przybyłym rozkazał zejść z furmanki i stanąć w kole. Kamer nie wiedząc, jak później się tłumaczył, ilu jest bandytów, a widząc w ciemnościach stojących sterroryzowanych żydów, sądził, iż są to bandyci. Ukrył więc rewolwer w furmance, sam zaś wraz z woźnicą, wypełnił rozkaz bandyty.

Bandyta teraz rozkazał sobie oddawać kolejno pieniądze, co też bez szemrania wszyscy sami wypełnili,

Po tej operacji bandyta krzyknął: „Kto nie oddał jeszcze pieniędzy, to dostanie kulą w łeb". W tej chwili, wystraszony tą pogróżką Majer Bronfeld, który dał już bandycie 2 rb., oddał mu jeszcze schowane w ubraniu 100 rb. gotówką.

Bandyta wtedy rozkazał żydom siadać i jechać do domu, sam zaś zostawił na szosie burkę i laskę i zbiegł niewiadomo dokąd. Kiedy Kamer odjechał od miejsca rabunku ze dwie wiorsty, wydobył z ukrycia rewolwer i począł strzelać w powietrze. Na odgłos strzałów przybyła policja, która od wystraszonych żydów nie mógła się na razie dowiedzieć o co chodzi, a przez ten czas bandyta się ukrył.

TORTURY W PERSJI.

Szachowi kara śmierci, którą szczodrze szafuje — nie wystarcza, z jego rozkazu dokonywują ją w sposób tak okrutny, że włosy stają na głowie, gdy się o nich czyta. Skazanego na śmierć przywiązują do słupa w ten sposób, aby ani ręką, ani nogą nie mógł ruszyć, poczem przykładają mu do ucha żelazne pudełko, podzielone na dwie części: w jednej części kładą żarzące węgle, do drugiej pakują kilka żywych szczurów. Skrzynkę tę przymocowują w ten sposób że szczelnie ona przylega do ciała torturowanego. Gdy od węgli coraz bardziej skrzynka się ogrzewa i szczury szukają wyjścia, wówczas ostrożnie wyciągają zasuwę, która zastępuje ciało męczonego. Chcąc się wydostać, szczury rzucają się w to jedyne wyjście, przegryzają brzuch i wnętrzności i katowany umiera w strasznych mękach.

Drobiazgi.

NASZE DZIECI.

Matka: Wstydź się Zosiu, — ja, gdy miałam tyle lat co ty to nie umiałam kłamać.

Zosia: A od kiedy mama zaczęła kłamać?

POCZCIWI PODDANI.

— Dlaczego Persowie tak teraz uciekają z własnego kraju?

— Chcą widać oszczędzić przykrości wieszania swemu ukochanemu monarsze.

NA PALCACH CHODZI.

Majster:—O ten pan Andrzej, co się przed miesiącem ożenił, to musi mieć Heroda babę!

Chłopiec;—A po czym pan majster poznaje?

Majster:—kawalerem to ci zawsze na środku darł podeszwy, a teraz o! na nosach oba podarte.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytankiułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nalkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi — Z. Szczawiński S. kamiński	1$100
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań — Szczawiński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	6.500 / 7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	40
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.

Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbiór pieśni i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspa w op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej północy	1.300
nieoprawne	1000
Pan Kaprowski w oprawie	6000
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	120
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk, złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie.	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,— opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3 00
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000